

Kim byli ci legionieści ? Była to młodzież z inteligenckich domów kierująca się szlachetnym porywem odzyskania niepodległości Polski, wychowana na romantycznych wzorach, bardzo dzielna i wyróżniająca się od innych, austriackich oddziałów, składających się z polstwa, działającego pod przymusem. Nie należy więc do przypadku, że austriackie dowództwo zlecało polskim legionom działania w najtrudniejszym górskim terenie, jakim były Karpaty.

Wielkie też było rozczarowanie w naszym domu, kiedy opuścili oni Horodenkę, powołani do innych zadań na froncie, a miejsce ich zajęli Rosjanie. Dowództwo umieściło się właśnie w Horodence. Po legionach pozostały tylko wspomnienia oraz romantyczne piosenki, które matka często rankiem śpiewała : Rozkwitały pęki białchy róż... Jak to na wojence ładnie... Córós, curós, czego ty jeszcze chcesz... i książka Bertolda Merwina " Polskie legiony w Karpatach 1914 "

Z wojskiem rosyjskim pojawiły się ich smętne melodie : walc na stopach Mandzurii, Trojka, zapamiętałem :

Na utram aruże świerkajet, pazwuki łychich trzbacz  
Pa ulicam pił padniemajet, uchadił pułk husar rusacz  
A tam gdzie padniał za nawieską, ździeś para gałubinkich  
głaz.

Smatriły i czujut gusary, czto zieś budziet niamyj prokaz  
Była zima, ogromne śniegi. Pamiętam, kiedy pewnego ranka nie można było wyjść z domu, gdyż wyrstwa spadłego w nocy śniegu sięgała powyżej metra. Gdyby nie dach nad ganekiem, nie można by było otworzyć drzwi. Ojciec chyba przez pół dnia odsywywał śnieg na podwórzu do furtki, aby można się było wydostać z domu.

Lecz rosyjskim oficerom, to nie przeszkadzało. Saneczkowali się z pobliskich pagórków, nawet znalazły się niektóre panny, które im w tym towarzyszyły. Nie bardzo się to podobało mojej matce, co nie przeszkadzało jej prowadzenia rozmów z oficerami rosyjskimy .

Przemysł ździeś nasz ! Niczawo, ździeś wasz, utram - budziet Nasz  
Jednym z tych oficerów był polak, hrabia Tarło. Temu matka dała do przeczytania książkę o legionach w Karpatach. Po kilku dniach przyszedł do nas bardzo podniecony. Gwałtownym ruchem odpiął pas rzucił na podłogę szablę, podniesionym głosem oznajmił : już nie ma rosyjskiego oficera ! Jutro w nocy przedzieram się do legionów. I dotrzymał słowa.

Kiedy nadeszła wiosna i znacznie się ociepliło, pamiętam incydent z kozakiem na koniu, który wlechał galopem na ganek, w czasie kiedy padał grad, wielkości kurzego jaja, tłukąc po drewnianym dachu domu.